Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków piątek 14 lipca 1933 Nr. 193

Cyniczne zabiegi przemysłowców

mają na celu zysk krzywdą robotnika

W gmachu ministerstwa opieki społecznej przy ulicy Długiej od bywają się teraz codzienne wizyty. Przychodzą przedstawiciele przemysłu i uskarżają się na swój ciężki los wskazują, że ze zbolałem sercem i łzą w oczach będą musieli przeprowadzić dalsze obniżki płac. Wiadomo, przemysłowcy mają czułe serca, nie mogąc patrzeć na nędzę swoich pracowników i dlatego zamykają się w swoich gabinetach, jeżdżą tylko w zamkniętych autach, spędzają jak najwięcej czasu poza warsztatem pracy, bo.. nie mogą patrzeć, jak nędznie żyją robotnicy.

Społeczeństwo zna dobrze tych panów również z właściwej strony. Wystarczy przecież tylko przeczytać wszystkie komunikaty rokowań z przedstawicielami przemysłu i rządu w sprawie obniżki cen, by wyrobić sobie odpowiedni pogląd. Oczywiście, że taka czy inna opinja jest im najzupełniej obojętna.

Do jakiego cynizmu dochodzą praktyki tych panów, świadczyć może szereg zarządzeń władz państwowych aż do aresztów włącznie. Z nakazu władz aresztowano kilku przemysłowców za sabotaż i pracę na szkodę gospodarki narodowej, których zamknięto do więzienia wyrokiem sądowym za złośliwe przetrzymywanie wypłat robotniczych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy bardzo skrzętnie badali działalność przemysłowców, znalazłoby się więcej grzechów i może nawet takich, które koniecznie wymagają zamknięcia.

Teraz wizyty przemysłowców na ulicy Długiej w gmachu ministerstwa, które nie cieszy się zbytnią sympatją przemysłowców, są szczególnie znamienne. Chodzi im o zaszachowanie rządu. Wizyty składają przedstawiciele przemysłu górnośląskiego.

Donosiliśmy już, że z końcem bieżącego miesiąca wygasa taryfa, ustalona ubiegłego roku na podstawie orzeczenia komisji po jednawczej. Płace robotnicze zostały wówczas obniżone.

Czy od tego czasu nie uległy obniżce? Na pytanie to trudno bezpośrednio odpowiedzieć, gdyż nominalnie płace uległy wówczas tylko obniżce, ale praktycznie wyglądą znacznie gorzej. Zmniejszono bowiem dni pracy, skrócono urlopy, podwyższono składki w ubezpieczeniach i podatki. Wniosek prosty: spadek stopy życiowej.

Przemysłowcy węglowi pragną nowej dalszej obniżki płac. Argumentów znajdą wiele. Ciekawem natomiast będzie, czy ktoś przed stawi baronom węglowym faktyczną kalkulację ich dochodów? Może przy okazji przypomni się tym panom, że sprzedawali tonnę węgla za 40 zł., podczas gdy sprzedaż już z dochodem i z opłaceniem wszystkich świadczeń dla biur sprzedaży, które są organizacją związku przemysłowców węglowych, odbywa się po cenie 16 zł. za tonnę?

Dane statystyczne wskazują, że wydajność górnika polskiego jest większa od wydajności górników szeregu zagłębi zagranicą, te same dane wskazują, że płace górnika są najniższe na świecie. O tem rząd nie może teraz zapomnieć!

Krwawe zajścia w fabrykach

w Pieszczanikach i w Supraślu

P. A. T. donosi: w dniu 10 b. m. do będącej w ruchu fabryki włókienniczej Amdurskiego w Pieszczanikach w woj. białostockiem wtargnęła grupa robotników zamiejscowych, domagając się unieruchomienia fabryki mimo zawartej przed niedawnym czasem umowy zbiorowej między przemysłowcami a związkami robotniczemi. Napastnicy pobili ciężko robotników pracujących, znęcając się nad nimi, specjalnie zaś nad majstrem Statkiewiczem.

Przybyła na miejsce policja roz proszyła napastników, aresztując prowodyrów, poczem pracę w fabryce nadal podjęto.

Podobne zajścia (na tle zmuszania robotników do strajku) powtórzyły się tegoż dnia w pobliskim Supraślu. Część robotników usiłowała przytem urządzić niele galną demonstrację. Mimo wezwania przedstawicieli starostwa tłum nie rozszedł się, obrzucając policję kamieniami, przyczem padły strzały rewolwerowe. Policja oddała salwę ostrzegawczą, po której tłum rozproszył się.

W wyniku strzelaniny jedna osoba została zabita, a pięć odniosło rany (jedna z nich w następstwie zmarła). Z pośród policjantów kilkunastu odniosło rany i kontuzje.

Spokój w pełni został przywrócony. Na miejsce zajścia przybyli przedstawiciele władz sądowych i administracyjnych, celem przeprowadzenia szczegółowego śledztwa.

Kpt. Skarżyński w drodze do Polski

RIO DE JANEIRO. (P.A.T.). Kapitan Skarżyński odpłynął wczoraj na parowcu „Avilastar" do Polski. Samolot kpt. Skarżyńskiego został zdemontowany.

Rekord światowy na polskim szybowcu

LWÓW. (P.A.T.). Onegdaj na kursie lotów żaglowych nad terenami płaskiemi, zorganizowanym przez szkołę szybowców aeroklubu lwowskiego w Bezmiechowej, ustanowiono nowy rekord polski a zarazem światowy długotrwałości lotu na szybowcu nad terenami płaskiemi: z lotniska lwowskiego w Skniłowie o godz. 10.37 wystartował pilot szybowcowy aeroklubu lwowskiego Piotr Młynarski na szybowcu typu „Komar" konstrukcji Antoniego Kociana za samolotem. Po 8 minutach holowania, na wysokości 600 m. Młynarski odczepił się od holownika, poczem poleciał w kierunku Lwowa i żaglował nad miastem 5 godzin 52 minuty, uzyskując przytem 1.000 m. ponad wysokość odczepienia się. Lotnik wylądował ponownie na lotnisku skniłowskiem o godz. 16 min. 37.

Wizyta floty łotewskiej w Gdyni

(Sw.) Dowództwo polskiej marynarki wojennej otrzymało wiadomość, że z końcem bieżącego miesiąca przybędzie do Gdyni z oficjalną wizytą łotewska flota wojenna i zabawi w Gdyni kilka dni.

W roku bieżącym jest to już trzecia wizyta obcych statków wojennych w Gdyni, bowiem przedtem gościły na polskich wodach morskich flota angielska i szwedzka.

Włosi lecą nad Atlantykiem

z Islandji na półwysep Labrador

Wczoraj o świcie w Reykjawik, gdzie eskadra włoskich hydroplanów oczekiwała pogody rozpogadzającej się gorączkowy ruch: długo oczekiwana pogoda zajaśniała nad Atlantykiem i o godz. 5-ej rano eskadra wyleciała do Cartwright na półwyspie amerykańskim Labrador. Eskadra ma przelecieć 2600 kilometrów nad wodami oceanu.

Samoloty włoskie miały odlecieć jeszcze onegdaj, ale w chwili odlotu okazało się, że zbiorniki w hydroplanach zostały napełnione nieodpowiednim gatunkiem benzyny.

Niewątpliwie Włosi przeprowadzą dochodzenie w sprawie tej benzyny gdyż na wszystkich etapach była uprzednio przez Włochów przygotowana dobra benzyna.

4 wyroki śmierci na sabotażystów w Moskwie

za psucie i zatruwanie żywności w stołówkach robotniczych

MOSKWA. (P.A.T.). Sąd moskiewski przy udziale sędziów przysięgłych rozpatrywał od 5 dni sprawę 12-tu osób, oskarżonych o nadużycia w dziedzinie odżywianie robotników.

Poczynając od połowy roku zeszłego, żywność w stołówkach robotniczych znacznie się pogorszyła: podawano wielokrotnie nieświeże mięso, w potrawach znajdowano kawałki szkła, piasek, gwoździe, włosy, kawałki drutu i t. p. Jak się okazało, sprawcami tego byli członkowie grupy kułaków, działających pod kierownictwem b. oficera carskiego Oczkina -Stepanowa, skazanego na 10 lat więzienia za podpalenie kołchozu i zamach na życie tamtejszego przedstawiciela władz.

Oczkin - Stiepanow zbiegł z więzienia i wiosną r. 1932 rozpoczął w Moskwie swoją działalność sabotażową, wciągając do akcji przedewszystkiem ludzi, zatrudnionych w składach żywnościowych i stołówkach.

Członkowie grupy starali się niszczyć żywność w sposób jak najdalej posunięty, nie cofając się przed zatruwaniem pokarmów, a także przed niszczeniem własności ogółu, zabójstwami członków kołchozów i t. d. Jedną z ofiar organizacji był zamordowany działacz kołchozowy Senfugin. Jednocześnie organizacja prowadziła agitację antyrządową i popierała wszelkie poczynania kontrrewolucyjne.

W wyniku procesu Oczkin-Stiepanow i 4-ch innych oskarżonych skazani zostali na karę śmierci, szereg ich towarzyszy na kary więzienia do 8-miu lat.

GIEŁDA

Dolar — 6.38, rubel złoty — 4.90 marka niemiecka — 2.10, funt szterlingów — 29.70. Obroty dewizami śred

Potworna masakra Polaków

Banda hitlerowskich zbirów napadła w Podstolinie na zlot śpiewaków

(Sw.) Otrzymaliśmy wiadomość o bestjalskim napadzie rozwydrzonej bandy hitlerowców na uczestników zlotu polskich kół śpiewaczych w Podstolinie pow. sztumskiego w Prusach Wschodnich.

Uczestnicy zlotu w ilości około 150 osób kobiet i mężczyzn z orkiestrą na czele udali się pochodem do polskiej restauracji-ogrodu Kaszubowskiego w Podstolinie, gdzie miała odbyć się zabawa i popisy chórów.

Po pewnym czasie nadjechał ze Sztumu ciężarowy samochód z oddziałem umundurowanych i uzbrojonych hitlerowców w liczbie przeszło 50 członków, którzy z dzikiemi okrzykami rzucili się na spokojnie bawiących się Polaków, rżnąć i tłukąc ich gumowemi pałkami, nożami, drewnianemi butelkami i t. p. Wybuchła nieopisana panika i popłoch wśród napadniętych, którzy, brocząc krwią, w ucieczce szukali ratunku.

O krwawym zajściu tym nic nie wiedzieli organizatorzy zlotu, bawiąc wówczas w liczbie kilkunastu osób na kolacji u p. Jawrońskich. Po spożyciu kolacji udali się oni do restauracji Kaszubowskiego, gdzie zebrana tam krwiożercza banda dokonała na nich napadu, poważnie raniąc szereg osób.

Po tych „bohaterskich" czynach hitlerowcy rozbiegli się po całej wiosce, urządzając formalną obławę na ukrywających się Polaków i katując znalezionych w niemiłosierny sposób.

Ustalono ponad wszelką wątpliwość, że napad zorganizowany był za poprzednim porozumieniem się z tamtejszą żandarmerją niemiecką (Landjager), która w czasie napadu była nieobecną.

Na drugi dzień kilka lżej rannych ofiar zbrodniczego napadu hitlerowców udało się do konsulatu polskiego w Kwidzyniu prosząc o opiekę i interwencję, bowiem hitlerowcy nadal wygrażają się wymordowaniem Polaków w pow. sztumskim.

Główny organizator zlotu śpiewaczego o tak tragicznem zakończeniu, p. Czesław Gawroński nie patrząc na odniesione poważne rany, zmuszony był, wobec wydanego na niego przez hitlerowców wyroku śmierci, na motocyklu uciekać do Polski i zdołał przedostać się do Tczewa.

Po zameldowaniu się u władz tczewskich p. Gawroński opowiedział o przebiegu napadu i otrzymał, jako niemiecki poddany, prawo azylu.

Na pograniczu Prus, wśród polskiej ludności panuje olbrzymie wzburzenie, wywołane wciąż powtarzającemi się bezkarnemi napaściami hitlerowców.

41 z b. O. W. P. przed sądem

za zajścia w Milówce i Rajczy

ŻYWIEC, (PAT). W dniu 20 lipca rb. rozpocznie się w sądzie okręgowym w Wadowicach rozprawa karna przeciwko przywódcom b. Obozu Wielkiej Polski oskarżonym o nawoływanie i organizowanie rozruchów antyżydowskich w dniu 24 marca rb. w Milówce i Rajczy pow. żywieckiego.

Oskarżonych sądzić będzie trybunał pod przewodnictwem sędziego okręgowego Łodzińskiego.

Na rozprawę, która przypuszczalnie potrwa około 10 dni, zawezwano 45 świadków.

Oskarżonych jest 41 osób.

W potwornym domu

Właściciele odpowiadają przed sądem za ciągnienie zysków z nierządu nieletnich

W domu przy ul. Niskiej 38 cały parter wynajęty był na potajemny dom schadzek z małoletniemi dziewczynkami, padającemi ofiarą chuci wyrafinowanych zwyrodnialców. Lokal był zakonspirowany przed policją i pilnie strzeżony. Okna stale trzymano zasłonięte kolorowemi storami i nawet lokatorzy domu nie bardzo się orjentowali, co tam się dzieje, bowiem zakład odwiedzali tylko amatorzy i wprowadzeni goście.

Właścicielami lupanaru byli Benjamin Birman. On zajmował mieszkanie położone o piętro wyżej, tuż nad lupanarem, a Łaja Birman mieszkała obok. Oboje byli także faktycznymi posiadaczami mieszkań, użytych na potajemny salon rozpusty, chociaż pozornie mieszkania należały do Małki Mielnik, rejestrowanej prostytutki, która przyjęła w charakterze sublokatorki również prostytutkę Cipe Bekierman i we dwie zajmowały urząd gospodyń lokalu.

Chodziło o rozciągnięcie pieczy nad nieletniemi pensjonarjuszkami zakładu i wykonywanie ścisłej kontroli nad biegiem interesu, z drugiej zaś strony — o odsunięcie jakichkolwiek podejrzeń. Lupanar służył bowiem za miejsce uprawiania nierządu nietylko dla dziewcząt zameldowanych, ale i dla różnych kobiet wciągniętych przygodnie i to bez względu na to, czy były rejestrowane w Urzędzie Obyczajowym.

Leszcz i kochanka jego zajmowali się stroną techniczną i handlową tego przedsiębiorstwa, dającego im olbrzymie zyski, bo przyjeżdżający samochodami z całej Warszawy goście, płacili nieraz bardzo drogo za czternastoletnie i trzynastoletnie dziewczynki. Łaja Birman osobiście więc utrzymywała bezpośrednią kontrolę nad kasą, a Leszcz starał się o dobór „towaru“ i ściąganie gości, a to przeważnie za pośrednictwem służby w nocnych kabaretach i restauracjach oraz specjalnych dorożkarzy, którzy wiedzieli gdzie mają zawieźć pijanego i żądnego dalszej zabawy jegomościa.

Utrzymywanym w lupanarze dziewuszkom wydawano blaszki, które w sposób umówiony wyobrażały sumy pieniężne, zarobione od gości. Znaczki te służyły później za podstawę do przeprowadzania rozliczeń.

W czasie, gdy Łaja Birman spełniała rolę kasjerki i kontrolerki wewnątrz lokalu, Leszcz wystawał na posterunku alarmowym przed bramą, mając za zadanie ostrzegać osoby przebywające w lupanarze na wypadek zjawienia się policji. Na podane hasło: „policja“, całe towarzystwo rozbiegało się albo przez okna, albo przez drzwi i goście chronili się w prywatnem mieszkaniu Leszcza, udając jego znajomych, a nieletnie prostytutki kryły się w apartamentach Łai Birman.

Dzięki takiemu sprytnemu pomysłowi wszelkie ślady uprawiania najniższego rzędu rozpusty, były zręcznie zacierane.

Co noc nad ranem, gdy ruch w domu schadzek był mniejszy, odbywały się obliczenia kasy i wypłata zarobków, przyczem zazwyczaj krzywdzono dziewczęta, haniebnie wyzyskując ich nędzny proceder. Kiedy upominały się o więcej pieniędzy i okazywały niezadowolenie, Leszcz tłumaczył, że nadwyżka pokrywa koszty utrzymania całej czeredy informatorów i naganiaczy a także... opłacanie policji.

Leszcz i Birman byli osadzeni i mimo, że zajmują się wypiekaniem i sprzedażą obwarzanków, zostali surowo ukarani więzieniem. W czasie procesu ich, zeznawała prostytutka Perla Drag, usiłując zasłonić oskarżonych przed karą, zeznaniami, że w lokalu nigdy nie było lupanaru, a Leszcz i Birman, to ludzie porządni.

Ja prokurator pociągnął do odpowiedzialności za fałszywe zeznania i w śledztwie ujawniono nowe, ciekawe szczegóły prowadzenia zamaskowanego domu rozpusty. Proces Perli Drag został narazie odroczony, wobec nieprzybycia koniecznych świadków.

2 lata więzienia

za zabójstwo z litości

Sąd lwowski wydał wyrok w niezwykle ciekawej sprawie zabójstwa z litości.

Zabójstwa takiego dokonał 35-letni Władysław Jednoróg, artysta malarz, na osobie swego przyjaciela, por. Smolińskiego na jego żądanie, gdyż Smoliński był nieuleczalnym alkoholikiem. Jednoróg miał popełnić samobójstwo, twierdził jednak, że zaciął mu się rewolwer i nie wypełnił postanowienia.

Sąd skazał mordercę z litości na 2 lata więzienia. Sąd wziął pod uwagę, że Smoliński, prosząc o śmierć, był pijany, oraz fakt, że Jadnoróg był już kilkakrotnie karany za sprzeniewierzenia i kradzieże.

Terorem zmuszał żonę do nierządu

Woźny szkoły miejskiej, mieszczącej się w gmachu poklasztornym przy ul. Starej 6, Stanisław Zieliński, urządził we wspomnianym domu spelunkę rozpusty, do której zaangażował 3 dziewczyny, a nadto zmusił do przyjmowania gości i własną żonę..

Zieliński maltretował swą żonę w tak ohydny sposób, że „pensjonarjuszki“ stanęły w jej obronie. Powstała awantura, która zakończyła się w ten sposób, że sprowadzono policję i terorysta - rozpustnik znalazł się na ławie oskarżonych.

Wyrokiem sądu okręgowego Zieliński został skazany na 4 lata więzienia.

Dodać należy, że jednym ze środków, na których opierało się oskarżenie, była 7-letnia córeczka Zielińskiego z pierwszego małżeństwa. Zeznania dziewczyny zostały nagrane na płytach, a poza tem poddana ona była ekspertyzie, którą przeprowadził znany uczony dr. Korczak..

Wczoraj sprawę Zielińskiego rozpatrywał sąd apelacyjny, który zmniejszył karę oskarżonemu do 2-ch lat więzienia.

Przyjacielska przysługa

Nadużywać nie wolno

(S. F.) P. Aleksander Szypuła jest takim człowiekiem, że jak czuje dla kogoś sympatję, wszystko jest gotów dla niego zrobić.

Ale nie lubi, żeby jego dobroci nadużywać.

Pewnego razu przyszedł do niego kolega, p. Jan Kiński, i oświadczył ze smutkiem w głosie:

— Oleś! Co robić? Uważasz, przeprowadziłem się. Przywieźli mi meble na podwórze, a mieszkanie jest na 4-tem piętrze. Nie miałem akurat forsy, żeby im dopłacić, więc mi meble na podwórzu zostawili. Co robić?

— Nie martw się — pocieszył przyjaciela p. Aleksander, — przyjdę do ciebie po obiedzie. We dwóch meble na górę przeniesiem. Damy radę.

Przyjaciel nie wiedział, jak dziękować i uszczęśliwiony wrócił do domu.

Po obiedzie p. Aleksander, wypiwszy sobie dla wzmocnienia pół butelki wódki, udał się do p. Kińskiego.

Meble rzeczywiście stały na podwórzu, ale w mieszkaniu na czwartem piętrze nikogo nie było.

Zdziwiony p. Aleksander zeszedł do dozorczyni.

— Nie wie pani — spytał — gdzie poszli ci nowi lokatorzy, co to ich meble stoją?

— Wyszli. Ale jakąś kartkę dla pana zostawili.

P. Aleksander wziął kartkę przeczytał i... zbladł z oburzenia. Treść kartki brzmiała.

„Oleś! Musiałem z żoną iść na imieniny do jej ciotecznego brata. Nie gniewaj się. Obowiązki rodzinne, rozumiesz? Klucz od mieszkania zostawiłem u dozorczyni. Bądź przyjaciel! Co będziesz mógł zanieś sam na górę. A ja, jak wrócę to ci pomogę“.

P. Aleksandra list ten tak oburzył, że zgrzytając zębami wyszedł na podwórze i z zimną krwią zaczął demolować meble. Ponieważ dozorczyni, p. Janina Chojńska, chciała mu w tem przeszkodzić, pobił ją dotkliwie.

Został za to skazany przez Sąd Grodzki na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg roku.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka poranna. 7.20 Muzyka z płyt. 7.25 Dziennik poranny. 7,30 Muzyka z płyt. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. Od 12.05 do 16.00 Muzyka z płyt. 16.00 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Matka“. 16.30 Koncert popularny. 18.15 „Węże jadowite i ochrona przed nimi“. 18.35 Koncert z udziałem Konrada Żelichowskiego. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Komunikat rolniczy przysposobienia rolniczego“. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25. Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.

POPULARNY KONCERT RADJOWY Z UDZIAŁEM KONRADA ŻELICHOWSKIEGO

Dziś o godz. 20.00 koncertem popularnym w radjo dyryguje Stanisław Nawrot. Program orkiestrowy zawiera lubiane i popularne utwory Moniuszki, Leoncavalla, Mascagniego, Straussa, Kurpińskiego i innych. Solistą koncertu będzie baryton, Konral Żelichowski, wyróżniony w roku ubiegłym na Konkursie w Wiedniu.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Wesoły Kącik

DWA KRANY



Znalazłem swój stary podręcznik szkolny „Zbiór zadań arytmetycznych“. Zacząłem go przeglądać i przypomniały mi się męki, które przeżywałem dzięki tej niewinnej napozór książce.

Ile potu kosztowały mnie zadania o pięciu chłopcach, którzy dostali do równego podziału 2 jabłka (co za idjota daje dwa jabłka na pięciu?), albo o kupcu, który dał 100 złotych a nie wiedział ile ma odebrać reszty i dlatego my, biedni uczniacy, musieliśmy za niego liczyć.

Szczególnie wbiło mi się w pamięć zadanie o dwóch kranach i dwóch beczkach, które jest chyba we wszystkich podręcznikach arytmetyki świata i które rozwiązywał pewno każdy, kto chodził do szkoły.

„Pod dwoma kranami stoją dwie beczki mieszczące w sobie po 100 litrów. Z jednego kranu wylewa się 4 litry wody na minutę, z drugiego 5. O ile minut wcześniej druga beczka napełni się przed pierwszą?“

Gdy nam dali do rozwiązania to zadanie, było gorąco i wszyscy byli zmęczeni i senni.

Kiwałem się sennie nad kajetem i głowiłem bezskutecznie nad dziwacznym wyścigiem dwóch kranów.

Widziałem w swej wyobraźni obydwie beczki i obydwa krany, z których bez przerwy lała się woda.

— Trzeba prędzej rozwiązać zadanie — myślałem. — Woda za chwilę zacznie się przelewać. Żeby ktoś z kolegów pomógł, żeby dał „ściągaczkę“...

Ale nikt z kolegów nie przysyłał „ściągaczki“. Woda lała się, lała, zaczęła przelewać się z beczek na podłogę, doszła już do kostek, potem do kolan, zbliżała się już do pasa.

— Co robić? — głowiłem się. — Ratować się ucieczką i dostać „dwóję“, czy czekać na „ściągaczkę“ i utonąć.

Bohatersko wybrałem to drugie. Wolałem śmierć od „dwói“.

Poziom wody podnosił się. Doszła mi już do piersi. Gorączkowo zacząłem pisać testament. Postanowiłem go włożyć w butelkę od herbaty, którą miałem w ławce...

Ale gdy woda doszła do szyi żal mi się zrobiło życia. Wieczorem miałem iść do kina i jeden kolega miał mi przynieść dwa znaczki pocztowe z Jamajki, których mi brakło do kolekcji.

— Ratunku! — krzyknąłem. — Zamknąć krany! W tej chwili zamknąć krany!

— I... obudziłem się... Nade mną stał nauczyciel z groźną miną.

— Śpisz nad kajetem? Tak rozwiązujesz zadanie o kranach?

Choć wolałem śmierć niż „dwóję“, dostałem „dwóję“ i żyję do tychczas.

Napoleon Sadek.

WĘDRÓWKI PO POLSCE.

„Tu już nic niema“

Człowiek wobec majestatu śmierci zachowuje się pokornie. Tajemnica wieczności kładzie mu pieczęcie milczenia na ustach, groza chyli głowę ku ziemi, a tylko myśl uparcie pracuje nad zagadką znikomości życia.

Co to jest życie? Co to jest śmierć?

Tajemnica?!

Maleńki robaczek, rozgnieciony palcem ludzkim, w jednym momencie traci kształt i znika. Daremnie szukać po nim śladu! A przecież jeszcze przed chwilą żył, ruszył się, miał swą cielesną powłokę, ruch, trwanie, cel, egzystencję, miał przyszłość. Katastrofa, spowodowana ludzkim palcem, obróciła go w nicość...

Robaki większej miary znikają trudniej z pola widzenia naszego oka, gdy im życie odbierzemy. Im większe stworzenie, tem dłuższy proces niszczenia, znikania śladów, aż, po czasie potrzebnym do zaguby — niema nic!

Taką samą historię ma znikanie ludzkiej egzystencji, może dumnej — może nędznej, może pysznej — może pokornej, może władczej a może bardziej bezbronnej od robaka...

Myśli te wzbudziły we mnie niepokój, gdy schodząc do podziemi kościoła farnego w Janowcu (pow. Kozienicki), stanąłem wobec rzędu trumien, omszałych przez wieki. Z katakumb wionął zaduch śmierci. Nikły płomyk świecy zdawał się tonąć w ciemności. Lękliwie pełzał to w jedną, to w drugą stronę, jakby podmuch trumiennego przygnębiał lub lęk nie pozwalał świecić prosto i jasno...

Tylko kościelna wśród nagromadzonych trumien czuła się doskonale. Podchodziła do skrzyń, odkrywała wieka i, wskazując na zwłoki, prezentowała je, jak dobrych znajomych.

— W tej trumnie z jednej kłody drzewnej leży pan Firlej, fundator zamku. Ten w zgrzebnej koszuli czy w worku, to pan Stanisław Tarło. To sławetny książę Marcin Lubomirski, a to jego żona. W tym czarnym surducie to pan Mikołaj Piaskowski, a to jego żona. A tutaj leży, jak pan widzi po nakryciu głowy ksiądz, ksiądz Makarewicz. Tu znów jakiś kapucyn, ale nie jest znane jego nazwisko...

I odkrywała pokolei wieka trumień i wyliczała godności i nazwiska.

— A tu już nic niema! Ciało było niezabalsamowane! — to mówiąc otworzyła starą, pustą trumnę.

Już nic niema, bo życie i ślad po niem przeszło w nicość...

(W.)

Barwne życie „wiecznego ambasadora“

Za kulisami życia dyplomatów

(m.) **Na międzynarodowym zjeździe wybitnych dyplomatów** i polityków w Londynie, zebrało się wiele „gwiazd“. To też wyłowienie „gwiazdy“ pierwszej wielkości nie należy do rzeczy łatwych.

A mimo to ze spokojnym sumieniem można obdarzyć tą godnością, delegata Rumunji, ministra Titulescu.

Titulescu urodził się w 1883 r. w Craisra. Ojciec Titulescu był prezesem sądu apelacyjnego. I ciekawa rzecz, Titulescu doszedł szy do wieku młodzieńczego, choć pochodził ze starożytnego rodu rumuńskiego, z twarzy przypominał... Tatara, a z postawy — rosłej i wybujałej — Słowianina.

A gdy przekroczył „wiek męski, wiek klęski“ nie można było określić jego wieku. Na ten temat krąży wiele złośliwych plotek, a podstawą były słowa nieżyjącego już ministra spraw zagranicznych Francji, Arystydesa Brianda, który na pewnym bankiecie w Genewie, odezwał się z następujący sposób: „Panie, panowie i mój kochany Titulescu“...

Dziwny to typ Titulescu, olbrzym o twarzy dziecka i pomarszczonych powiekach. Wieku jego bez pomocy metryki, nikt nie odgadnie.

W życiu Rumunji Titulescu odgrywa zawsze czołową rolę. Nie było bodaj ani jednego przesilenia rządowego, by Titulescu nie był wzywany na... ratunek!

Zawsze wzywano go, zawsze błagano go o pomoc czy to za czasów króla Ferdynanda, czy to za obecnego króla Karola.

A nie trzeba zapominać, że Titulescu przebywał za granicami Rumunji, w charakterze wiecznego ambasadora. Odraczano więc konferencje, zjazdy, odraczano nawet... przesilenia, byle tylko dać możność Titulescu przyjazdu do ojczyzny.

Przyjeżdżał z Londynu jak dobry anioł, załatwiał najpoważniejsze sprawy, godził powaśnionych, studził gniew i załatwiwszy wszystko według najlepszych wzorów europejskich, wsiadał do samolotu i odfruwał do Londynu.

Titulescu prowadzi wielkopański tryb życia. Według prawdziwych danych koszta utrzymania i podróży ambasadora Titulescu wynoszą miesiecznie 50.000 zł. Ambasador Titulescu ma bowiem „lekka rękę“ i nie lubi liczyć się z wydatkami.

Właściwość tę odziedziczył po przodkach. Tylko, że kaprysy Titulescu musi pokrywać skarb państwa. A jednak rozrzutny ambasador nigdy nie spotkał się z ostrą krytyką lub z złośliwemi uwagami.

Nawet taki sknera, jak były minister skarbu w Rumunji, Vintila Bratianu patrzał przez palce na rozrzutność Titulescu. Miał bowiem słabość do tego „pana“, który potrafił bez drgnienia powiek sypnąć sumą, nieraz wystarczającą na rozpoczęcie robót publicznych.

Na temat rozrzutności Titulescu, krążą nieprawdopodobne ilości opowiadań. I tak Titulescu przyjeżdża do Paryża czy do Genewy wynajmuje, prócz osobistych apartamentów, wszystkie przylegające pokoje.

Wielki pan, ambasador Titulescu lubi bowiem spokój i nie znosi, by mu ktoś niepowołany zakłócał sen!...

Razu pewnego urządził Titulescu przyjęcie w Londynie. Miało być „skromne“ śniadanie. W tym celu Titulescu, dla uprzyjemnienia chwil w czasie konsumcji, sprowadził z Wenecji wagon.. świeżych kwiatów.

Zdarzyło się, że wspomniany wyżej Bratianu przybył w celach politycznych do Londynu. W czasie przywitania, Titulescu popatrzywszy na skromny garnitur Bratianu i jego fryzurę, wprzód zaprowadził go do fryzjera, a następnie sprowadził krawca i zamówił frak, smoking i garnitur.

Gdy przedstawiano Bratianu rachunek, minister skarbu zbladł. W tym momencie Titulescu odezwał się: „Teraz już pan zrozumie na co wydaję tyle pieniędzy“

Bratianu zamieszkał wówczas w prywatnych apartamentach Titulescu, ale mimo to, nigdy nie mógł się z nim spotkać.

Titulescu bowiem pracował od 12-ej w nocy do 6-ej rano, poczem kładł się spać, a Bratianu wstawał o 5-ej rano, a kładł się spać o 10-ej wieczorem. Ministrowie nie mogli nigdy się spotkać, to też porozumiewali się... listownie!!

Titulescu brał często, aż nazbyt często długoterminowe urlopy. Na fakt ten zwracano ministrowi skarbu uwagę, ale oszczędny i zapobiegliwy Bratianu, miał zawsze gotową odpowiedź, treści następującej:

„Tak, jak Titulescu, postępują konie wyścigowe. Biorą one udział w wyścigach 3 razy do roku. Wygrywają bieg, a potem odpoczywają, szykując się do nowych zwycięstw“.

Bezdomni w Ameryce

W Stanach Zjednoczonych zainteresowanie konferencją londyńską, jeśli mowa o szerszych sferach ludności, ogranicza sie do pobłażliwego zerknięcia okiem na depesze z Londynu i beznadziejnego gestu reki.

Ameryka ma swoich własnych kłopotów aż nadto, aby się zajmować i przejmować debatami londyńskiemi, tem bardziej, że tutaj wszyscy wierzą w tej chwili w cudotwórcza moc spadku kursu dolara a wzamian i równolegle zwyżki cen rynkowych. Pracujacy spodziewaja się podwyżki płac i zarobków, świat handlowy i przemysłowy — wzrostu obrotów i ożywienia konsumcji, bezrobotni — otrzymania pracy, bezdomni — jakiejkolwiek poprawy swej sytuacji. Słowem, wszyscy spodziewaja sie po obniżce kursu dolara, jeśli nie powrotu do dawnej prosperity, to w każdym razie wyjścia z obecnego impasu, z obecnej nędzy, która jest gorsza może, niż w niejednym kraju europejskim dotknietym srogo przez kryzys.

Specyficzną klęska Stanów i to nie dzisiaj jest bezdomność szerokich rzesz, olbrzymia armja bezdomnych bez różnicy płci i wieku. Ameryka ma pozatem osobliwy problemat bezdomnych wędrujacych, t. zw. trampów; całe rodziny z dziećmi wędrują obecnie po szosach drogach, z jednego miasta do drugiego, w poszukiwaniu dachu nad głową, pomocy, wsparcia. Liczbę tego rodzaju bezdomnych obliczają w tej chwili na zgóra półtora miljona osób. W tej liczbie nie mieszcza się jednakże bezdomni „osiadli“, t. j. pozostający stale w jednem miejscu. Liczbę dzieci bezdomnych ocenia departament pracy na około 200.000, zaś biura statystyczne prywatne na około 500.000. Wymowne cyfry!

Rodziny bezdomnych, wedrujace od wsi do wsi, od miasta do miasta z dziećmi, mogą jeszcze liczyć na ofiarność towarzystw filantropijnych i osób postronnych, w imie hasla „ratujmy dzieci“ składają tu jeszcze ludzie i instytucje ofiary pieniężne; natomiast ludzie starsi, liczący wiecej niż 40 lat, nie mogą już liczyć na nic, tych pozostawiono własnemu ich losowi, chyba jeszcze Armja Zbawienia może się nimi zaopiekować i dać im czasowy przytułek w swoich schroniskach.

Drugą cechą obecnego zjawiska masowej bezdomności w Ameryce jest fakt wciąż wzrastającej liczby kobiet bezdomnych. W samym New Yorku liczba ich sięga podobno 10.000. W całym zaś kraju według przybliżonych obliczeń ma ich być do 150.000. Rzecz charakterystyczna dla obecnego układu stosunków w Stanach: chodzi tu o kobiety samotne, które straciły prace a razem z nia i dach nad głową.

Zwłaszcza na wsi, wskutek wzrostu nedzy, zaobserwowano powiekszenie się liczby wedrownych rodzin b. farmerów, które na modlę cygańska rozbijają przenośne obozy i żyją z tego, co okoliczni mieszkańcy zaofiaruja im w naturze.

Z klęska włóczęgostwa i z klęską bezdomności walka jest cieżka i w warunkach obecnych prawie beznadziejna. Ani filantropja, ani surowe zakazy, ani policyjne represje nie sa w stanie wtłoczyć w waskie łożysko tej fali, która rozlała się szeroko po kraju.

Jak wojują w Południowej Ameryce

Peru przeciw Kolumbji

Wojna między Kolumbją a Peru trwała rok, a w rezultacie na froncie wojennym padło około 20 zabitych i 30-u rannych. W wojnie tej brało udział po stronie Kolumbji sporo cudzoziemców, gdyż republika ta posiadała minimalną tylko liczbę fachowców wojskowych.

W oryginalny, jak na europejskie stosunki, sposób odbywał się werbunek oficerów różnych rodzajów broni. Opowiada o tem ciekawe rzeczy były oficer wojennej floty rosyjskiej, por. R., który jako emigrant polityczny do tego czasu wykonywał w Paryżu zawód szofera.

Poseł republiki Kolumbji zwrócił się do admirała K. z zapytaniem, czy nie może mu polecić, jako instruktorów marynarki byłych oficerów rosyjskich. W Anglii i we Francji nabyła Kolumbja kilka okrętów wojennych ale— niestety — niema komu objąć komendy nad niemi. W Kolumbji nikt się nie zna na tem rzemiośle. Admirał K. zgodził się zawiadomić o tej propozycji byłych oficerów marynarki rosyjskiej, przebywających w Paryżu.

W ten sposób por. R. z poniedziałku na wtorek został oficerem nowonarodzonej floty kolumbijskiej. Rząd w Kolumbji nie żałował zresztą pieniędzy: koszta podróży tam i zpowrotem, całkowite utrzymanie, ekwipunek i 250 dol. miesięcznie.

W pociągu, dążącym do Marsylji, w przedziale drugiej klasy znalazło się 6-ciu byłych oficerów marynarki: 2 szoferzy taksówek, 2 ekspedjenci sklepowi, impresarjo, agent handlowy. Wszyscy Rosjanie. W Marsylji czekała na oficerów eskadra kolumbijska: 2 stare kanonierki niemieckie, sfatygowany parowiec pasażerski, przerobiony przez Anglików na krażownik pomocniczy. Kanonierki po 600 tonn każda, na krażowniku — 4 armaty.

Do wysp Kanaryjskich „flota“ płyneła o własnych siłach, stamtad zaś holował przez ocean „pancerniki“ kolumbijskie 500-tonnowy parowiec niemiecki.

Fantastyczna podróż przez Atlantyk zakończyła sie szczęśliwie dzięki sprzyjającej pogodzie. Od ujścia rzeki Para, 200 kilometrów w górę płynęły okręty o własnych już siłach aż do przystani Bellam - de-Para. Tutaj załoga zeszła na ląd. Miasto, jak je opisuje por. R., wspaniale zabudowane, prosperity z dawnych dobrych czasów, kiedy Kolumbia eksportowała kauczuk. Taniość nadzwyczajna. Pokój w hotelu z całodziennem utrzymaniem 14 franków dziennie.

Bellam-de-Para liczy 250 tysięcy mieszkańców, których olbrzymia większość, zdaje się, nic nie robi. Wszystkie rodzaje rzemiosł i przedsiębiorstw znajdują się w rękach cudzoziemców: Japończyków, Amerykanów etc.

Dwa tygodnie stała „flota“ w porcie, gdyż z braku mechaników na okrętach nie można było naprawić elektrycznych dynamo. Załoga tubylcza składała się z fanatycznej zbieraniny. Kapitan krążownika, były sekretarz banku, znał się na swoim nowym fachu, jak astronom na szewctwie. Cały personel był w tym samym guście. Cudem poprostu udało się po dwóch tygodniach wysiłków doprowadzić okręty do takiego stanu, iż można było nareszcie wyruszyć w drogę.

Tego dnia, gdy nastąpił nareszcie odjazd, pół miasta zebrało się na przystani. Żegnano wojaków wesoło, jak gdyby chodziło o wycieczkę turystyczną. Pożegnania i życzenia nosiły ten sam charakter.

— Niema się czego bać! Peruwiańczycy to dobre chłopy. Przyjeżdżają tu często, piją kawę... Najgorzej będzie z moskitami i fruwającemi pluskwami...

Przewidywania zacnych mieszkańców okazały się słuszne: na okretach nie było ani jednego rannego, Peruwiańczycy strzelali równie celnie jak kanonierzy kolumbijscy, zato moskity i pluskwy szerzyły spustoszenie w szeregach załogi. Obie walczace strony strzelały do siebie tylko w wolnych chwilach od smarowania oleikami spuchniętych po ukaszeniach moskitów miejsc.

W ten sposób wojowano z powodzeniem cały rok, aż do uroczystej chwili zawarcia pokoju.

GROZBA



— Jeżeli mnie w tej chwili nie puścisz, dam ci w łeb tym kilofem.

INTERESANT



— Przepraszam, czy państwo w domu?
— Owszem.
— No to przyjdę innym razem.

Szympans przed sądem

Sad w Jouainville rozpatrywał w tych dniach sprawe szympansa „Piero“, oskarżonego przez towarzystwo filmowe o zerwanie umowy, z drugiej zaś strony właściciel małpy domaga sie wypłacenia należnych mu 1800 franków.

Wśród licznie zebranej publiczności, zapełniajacej salę sadowa, „Piero“ cieszył się ogólna sympatja, zwłaszcza wielce przychylnie usposobił dlań wszystkich pewien incydent, który wydarzył sie jeszcze przed rozpoczeciem rozprawy sadowej. Szympans w charakterze oskarżonego czuł się wyraźnie nieswojo, okazywał wielkie podniecenie, w chwili zaś wejścia sadu na sale z lekliwym piskiem rzucił się przewodniczącemu na szyje, jakgdyby szukajac u niego opieki i zmiłowania.

Adwokat wystepujacy w obronie małpy, w krótkiej acz treściwej przemowie starał się dowieść sadowi, iż „klient“ jego nie jest winien zerwania umowy, gdyż był zmuszony do tego kroku przez niewypełnienie ze strony reżysera warunków kotraktu. Według kontraktu szympans obowiazany **był w czasie nakręcania filmu wleźć** na palme kokosowa. Jak się okazało podczas seansów, kokos zastąpiono zwykła palma. Zaraz po pierwszych próbach „Piero“ odmówił posłuszeństwa, gdyż seki, pozostałe po odcietych gałeziach, dotkliwie poraniły mu łapy. Odtad wszelkie wysiłki reżysera w celu skłonienia szympansa do wdrapania się na wierzchołek zaimprowizowanej palmy kokosowej spełzły na niczem.

Sad po krótkiej naradzie zadecydował odroczyć sprawę na dni kilka i postanowił odbyć na **miejscu, t. j. w atelier filmowem wizję lokalną.**

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

— Zaraz ci wytłumaczę. Dlaczego cię zaaresztowano? Przedewszystkiem dlatego, że odmówiłeś odpowiedzi na szereg pytań. To świadczyłoby, że masz coś do ukrywania. A wiadomo, że ukrywa się tylko rzeczy nieprzychylne, złe. Kto wie, jak bardzo złe... Bo milczenie daje pole do najrozmaitszych domysłów. Ostatecznie mogę zrozumieć, że nie chcesz niektórych rzeczy powiedzieć przedstawicielom władzy, którzy cię oskarżają. Ale uważam, że przede mną, twoim obrońcą, powinieneś być zupełnie szczery. Ja ci już doradzę właściwą linję postępowania, nauczę, jak i co mówić. Ale wszystko pod warunkiem: przede mną nie wolno ci mieć żadnych tajemnic!

Janusz zaciął się w milczeniu. Słowa Władysława jeszcze bardziej go zasmuciły.

Władysław uśmiechnął się. Zapytał wesoło:

— Cóż to, chłopie? Czy ze mną będziesz się też bawił w chowanego? Albo robił takie hopki, jak z sędzią śledczym?

— Mój drogi — odparł Janusz poważnie, — wszystko, co mogłem, powiedziałem sędziemu śledczemu. Nic poza tem nie wiem...

— Ani słowa więcej nie powiesz mi?

— Nie, mój kochany. I to właśnie doprowadza mnie niemal do szaleństwa. Brnę w ciemnościach, walę głową o mur. Jestem zupełnie bez wyjścia i rady...

— Zdaje mi się, Januszku, że poprostu upadasz na duchu. A najzupełniej niesłusznie...

— Bardzo być może, ale cóż? Nigdy w życiu nie wydarzyło mi się żadne nieszczęście. Wciąż tylko stąpałem po różach. Więc nie mogę się jakoś zżyć z tą myślą, że mnie, mnie oskarżają o coś tak potwornego... Boże, Boże!...

Władysław spoglądał na niego ze szczerem współczuciem. Siadł przy nim, wyjął z teki akta sprawy i rzekł:

— Przejrzyjmy sobie to wszystko, dobrze?

— Jak uważasz...

— Musisz wiedzieć, że władze znają już mnóstwo szczegółów. Naprzykład, że Roma miała z tobą dziecko. Prawdopodobnie zerwałeś z Romą, gdy dowiedziałeś się, że jest w ciąży?

— Tak — odparł cicho Jausz, opuszczając głowę na piersi.

Władysław wzdrygnął się z odrazą, ale szybko się opanował. Odpowiadając na szereg dalszych pytań Władysława, Janusz opowiedział wszystkie szczegóły swej znajomości z Romą. Po chwili milczenia Władysław rzekł, wzruszony do głębi:

— Postąpiłeś bardzo nieładnie. Przez dwa lata uchodziło ci to bezkarnie. Teraz Roma się mści...

Januszowi już nieraz taka myśl przychodziła do głowy. Władysław tymczasem mówił dalej:

— Poszukiwała cię już oddawna.

— Skąd wiesz?

Władysław opowiedział mu, jak niegdyś przyszedł do niego Grześ, biorąc go za Janusza i jak potem chodził do bazaru Burackiego. Chciał nawet powiedzieć, że tam właśnie ujrzał po raz pierwszy Renię, siostrę Romy, zakochał się, oświadczył, był pewien ślubu, który nagle w ostatniej chwili został zerwany...

Chciał, ale... nie powiedział. Myślał, że będzie niewskazane w takim momencie mówić o swych sprawach, ściśle osobistych, które mogą Janusza mało interesować, szczególnie w obecnych okolicznościach.

Postanowił wrócić do sprawy i zapytał, na kogo Janusz czekał owego tragicznego dnia. Janusz odpowiedział na to pytaniem:

— Czy na mojem miejscu naraziłbyś na szwank dobre imię młodego dziewczęcia, które tylko tyle zawiniło w tej sprawie, że mnie kochało?

— Nie.

— Więc nie dziw się, że ja postąpię, tak jak postąpiłbyś ty sam. Zresztą, zapewniam cię, że gdyby nawet nazwisko tego dziewczęcia było ujawnione, nicby to nie wpłynęło na rozwiązanie zagadki.

— Niewiadomo...

— Zapewniam cię raz jeszcze... Nietylko, że nie rozwiązałoby zagadki, ale kto wie, czy nawet nie powikłałoby jeszcze bardziej...

Władysław uśmiechnął się:

— Mój Januszku — rzekł — jeżeli będziesz ze mną tak samo skryty, jak z sędzią śledczym, to doprawdy nie wiem, poco ja ci wogóle jestem potrzebny...

Janusz nie odpowiedział.

Zbyt kochał Renię, aby mógł dopuścić, żeby imię jej mogło być w jakikolwiek sposób związane z tą sprawą.

Władysław zaś dodał:

— Zresztą, twoje wysiłki nie zdadzą się na nic. Agenci Brózda i Chrynek są dość sprytni, aby spenetrować, kim była ta osoba.

— Nie, nie, nie... nie chcę!... — zawołał Janusz zduszonym głosem.

— Nikt się o to ciebie pytać nie będzie. Każda ładna dziewczyna ma przyjaciółki, koleżanki, a wiadomo, że nic łatwiej kobiety nie zgubi, niż „najlepsze przyjaciółki i koleżanki". Zazdrosne to, gadatliwe, słówko tylko szepnie, druga puści dalej i plotka gotowa. Agenci już sobie dadzą radę... Spryciarze są...

Wilczyc nagle wzruszył się do głębi. W oczach zakręciły mu się łzy. Rzekł:

— Teraz dopiero rozumiem, jak podle niegdyś postąpiłem z Romą. Ohydnie, obrzydliwie. Ale... nie zabiłem jej. I doprawdy nie mam pojęcia, kto to uczynił. A jednak, posłuchaj mnie dobrze, bo od tego, co powiem, nie odstąpię już ani na krok: wolę nie zaprzeczać oskarżeniu, wolę nawet fałszywie przyznać się do popełnienia zabójstwa, niż ujawnić nazwisko dziewczęcia, z którem miałem się wtedy spotkać u mnie w domu.

— Aż tak ją kochasz?

— Bardziej, niż można sobie wyobrazić.

— Więcej, niż wszystkie inne, niż Romę?...

— Nie może być nawet porównania. Z tamtemi bawiłem się. Tę kocham...

— Czy to była panna czy mężatka?

— Dziwne pytanie... Panna, młodziutka, niewiniątko...

— Więc dlaczego nie ożeniłeś się z nią?

— Nie mogłem.

— Dlaczego? Z czyjej strony były przeszkody? Chyba nie z jej...

— O, nie!... Moja mała niczego bardziej nie pragnęła...

— Rodzice?

— Tak... i... moja podłość... bo... bo... to przecież...

Już miał wyznać całą prawdę, ale w ostatniej chwili zaciął się.

Bo gdyby powiedział resztę, musiałoby paść imię Reni. A nie chciał skalać jej tą całą nieprzyjemną sprawą. Pragnął, aby na jej imię nie mógł paść nawet najmniejszy cień...

To też na nalegania Władysława odpowiadał tylko:

— Ani jednego słowa więcej ode mnie nie wydobędziesz.

— Trudno. Doprawdy widzę, że byłaby to zbyteczna strata czasu. Ale może powiesz mi parę słów o innych poszlakach. Będą cię bardzo piłowali zwłaszcza o ten tajemniczy sztylet. Chcę ci sprawę ułatwić. Jak to było naprawdę?

— Słowo ci daję, że nie mam najmniejszego pojęcia.

— Czy masz pewność, że szuflada była zamknięta?

— Owszem, tego dnia z pewnością, bo wychodząc zamknąłem wszystkie. A przedtem sprawdziłem pewne papiery i widziałem, że sztylet leżał na swojem miejscu.

— Czy Roma wiedziała o istnieniu tego sztyletu?

— Możliwe. Nie pamiętam, coprawda, z pewnością, ale zdaje mi się, że jej kiedyś o nim mówiłem.

— A czy wiesz, że ten sztylet... i ciebie zabić może? To najniebezpieczniejszy punkt całej sprawy.

Janusz już zdenerwował się i zawołał:

— Więc czegóż chcesz ode mnie? Co mam robić? Co mówić?

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

W matni zmysłów

VI.

— Niczego nie zapomniałaś?

— Nie.

— No, to ubierai sie i zmiataj.

Popatrzał chwilę na rozdartą pończoche, która dziewczyna starała się spiąć podwiązką i zasmarować mydłem, żeby oczko nie puściło, poczem rzucił jej kilka złotych:

— Masz, kupisz sobie inne.

•

Wchodząc do Królaka, aspirant nagle sobie przypomniał, że Mietek „Kluczyk nosił małe baczki, a la książę Józef. Sądząc z opowiadania dziewczyny, zapewne to on był tym osobnikiem, którego inżynier Węgrowicz widział rozmawiającego z Jadwigą tuż przed jej śmiercią. Zupełnie możliwe, że Jadwiga mu odmówiła i alfons, rozwścieczony, krwawo się zemścił. Chociaż z drugiej strony Węgrowicz mógł skłamać. W samej rzeczy, zobaczywszy Jadwigę z tym podejrzanym indywiduum, mógł zaczekać, aż się rozstaną i wtedy, zwabiwszy swą ofiarę, gdzieś nabok, zabić ją, w nadziei, że wina spadnie raczej na owego podejrzanego osobnika, niż na niego, znanego i szanowanego. Ale ta ewentualność nie wydała się prawdopodobna Motyce. Nie mógł sobie poprostu wyobrazić noża w ręku Węgrowicza...

Leszkowski już siedział przy zwykłym stoliku.

— I co?

— I nic... — odrzekł lakonicznie policjant.

Leszkowski zrobił perskie oko:

— Bujać — to my, a nie — nas...

Rozbroiło to Motykę:

— No, dobrze, ale ty mi też powiesz, czegoś się dowiedział — i pamiętaj, bez kawałów!..

Połączywszy razem rezultaty swoich poszukiwań, doszli do wniosku, że Węgrowicza stanowczo trzeba wyłączyć ze sprawy, natomiast należy zwrócić uwagę na Poniewieskiego i owego Mietka „Kluczyka".

— A wiesz, Stefanie — przypomniał sobie naraz Leszkowski, — że nie podoba mi się ten przedział męski w ubikacji. zauważyłem tam dzisiaj wąską szparkę, świeżo wydłubaną między kaflami w ścianie, rozdzielającej przedział męski od kobiecego.

— Może się mylisz, ta szparka mogła istnieć od Bóg wie, jak dawna.

— Jestem pewien, że nie. Wczoraj wieczorem doskonale obejrzałem cały przedział...

Tu przerwał mu Motyka, który, aż gwizdnął z zachwytu. Jakaś ładna niewiasta wstała właśnie od stolika i przeszła obok nich, kierując się na górę. Leszkowski uśmiechnął się. Znał swego przyjaciela, wiedział, co z niego za kobieciarz. Po chwili jednak uśmiech znikł mu z twarzy. Koło stolika przechodził kelner Władysław, szedł, jak zwykle, swym ociężałym, kołyszącym się krokiem, z obleśnym uśmiechem na swej wulgarnej fizjognomji.

— Ta wstrętna gęba strasznie mi gra na nerwach, — rzekł Leszkowski. — Dziwne też, (zorjentowałem się dopiero teraz), że Władysław coś mi często „potrzebuje" i zawsze wtedy, kiedy jakaś ładna kobieta idzie do ustępu.

Motyka zmarszczył brwi i spojrzał przyjacielowi w oczy:

— Czyżbyś myślał, że ten fagas...

I nagle zrozumiał. Splunął z obrzydzeniem i zaklął:

— Tfu, psiakrew, co za świnia!

Wstał od stołu i poszedł na górę. Panna Weronika coś miała powiedzieć, ale dał jej znak, żeby milczała. Krótko czekał. Po chwili już wyszła owa przystojna nieznajoma, zaś w kilka sekund po niej ukazał się kelner. Fioletowy był, spocony, palce mu drgały...

W korytarzu spadła mu na ramię ciężka ręka aspiranta. Drgnął, kolana mu się zatrzęsły i stał tak chwilę, bojąc się obejrzeć.

— Ty wstrętne zwierzę! — posłyszał nad uchem — zajmujesz się podglądaniem? Czekaj no, byłeś tu przecież wczoraj wieczór. Widziałeś Komorzankę?

— Pa...pa... panie aspi...pirancie... — jąkał się nieszczęśnik. — ja... ja już nie bę...będę...

Ja... nie... Zajrzałem do góry... przestraszyłem się, bo ona leżała we krwi... Zleciałem po ścierkę, starłem kurz, bo były ślady od moich palców na górze... bałem się, wiedziałem, że policja przecież przyjdzie... a dziś rano nie mogłem się już... powstrzymać, więc wyborowałem tu dziurkę między kaflami...

— Mam ochotę wziąć ciebie do komisarjatu, żeby ci dać małą nauczkę!..

— Panie aspirancie, litości, ja już więcej nie będę... Litości nad mojemi dziećmi...

Motyka poczuł nieprzezwyciężoną odrazę do tej szmaty ludzkiej. Puścił go i zeszedł do Leszkowskiego. Tu czekała go niespodzianka: przy stoliku siedział Michał Poniewieski i rozmawiał z Jerzym Leszkowskim

Aspirant pomyślał sobie, że właściwie dla Poniewieskiego lepiej, że się pozbył tego rodzaju kompromitującej kochanki — notowanej w obyczajówce, handlującej kokainą, szantażystki... dla przyzwoitości jednak zrobił pogrzebową minę, poczem przywitał Michała.

Ten spojrzał nań nieufnie i z widocznym wysiłkiem, żeby wyglądać naturalnie, rzucił:

— Więc o czemśmy mówili? Acha...

Rozmowa potoczyła się dalej, o różnych różnościach. Chwilami trzeba było podnieść dobrze głos, żeby coś usłyszeć, ze względu na radjo, które właśnie nadawało wieczorny koncert.

W pewnej chwili Poniewieski urwał w pół słowa, oparł głowę na ręku i smętnie się zamyślił. Po policzku popełzła błyszcząca łza. Traf, przypadek?. Było to akurat w chwili, kiedy radjo zaczęło grać nową arję — melodję z opery „Carmen". Ej, chyba przypadek — Poniewieski nigdy nie był czuły na muzykę.

(d. c. n.)

Obrazki z życia

Ona

Drrrr... drrrr.... drrrrń... dryń drrrr...

Tak dobrze spałem...

Z początku nie zdawałem sobie sprawy — mój budzik miał zupełnie inny dzwonek, zresztą fosforujący cyferblat wskazywał zaledwie pierwszą trzydzieści nad ranem...

Drrr... dryń.... dryń.... — nie ustawało nadmenną dzwonić.

Ach — prawda! Teraz dopiero uświadmiłem sobie, że to świeżo zainstalowany dzwonek alarmowy od mojej kasy pancernej. Więc ktoś się do niej dobierał?

W mgnieniu oka wywietrzał ze mnie ostatni ślad senności. Wyskoczyłem z łóżka, wyłączyłem dzwonek i wsunawszy uprzednio na kieszeni piżamy niezawodny, belgijski browning, wyszedłem.

Powoli, lisiemi, tłumionemi krokami dotarłem na parter przed drzwi kasy. Starannie obliczyłem sobie, wykombinowałem do najmniejszego szczegółu plan działania: kontakt elektryczny jest po prawej rece, jak się otwiera drzwi... doskonale.

Błyskawicznie pchnałem drzwi i lewą reką przekreciłem kontakt. Jednocześnie uzbrojona prawice oparłem na lewem przedramieniu dla lepszego celowania i zawołałem, jak w tym wypadku przyjete:

— Rece do góry!"

Jaskrawe światło żarówki padło na wyciagniete do góry rece włamywacza. Minał pierwszy moment napiecia nerwowego, byłem teraz spokojniejszy. Powoli wstepowało we mnie nowe uczucie... zdziwenie, które ustapiło miejsce osłupieniu, zkoleji zmienionem w zachwyt...

Przede mna stała najwdzieczniejsza, jaka mogłem sobie wyobrazić, figurka dziewczęca. Młode to jeszcze musiało być — piersi zaledwie zarysowane, szczupłe ramiona i zanadto szpiczaste łokciach, waskie biodra, ale co za śliczna, smukła linja... jakie nogi... Była obciągnieta czarnym trykotem, z którego wychylała się tylko zachwycająca, jakby chłopieca główka z wielkiemi modremi oczyma i krótko przycieta, jasno - blond garsonka.

Na brzuchu wisiała jej niewielka torebka, wypchana jakimś cieżkim przedmiotem, po zarysach którego poznałem, co to za cacko. Przedewszystkiem więc rozbroiłem moja włamywaczke i schowałem oba rewolwery do kieszeni. Wtedy przemówiła:

— No, dzwoń do komisarjatu, czego czekasz?

Co za głos! Niski, matowy... O ile przedtem byłem oczarowany, to teraz o mało nie padłem przed nia na kolana. Nie mogłem wydobyć głosu z gardła. Zaprzeczyłem tylko głową. Uszczęśliwiona tem spytała:

— Więc moge sobie iść?

Okrażyłem ja i zamknałem okno od ogrodu, przez które prawdopodobnie weszła.

— Niech pani zostanie jeszcze chwilke. Gdybym mógł poczestować czemś...

— Nie mam czasu na takie głupstwa, musze iść... chociaż... o [illegible] czuje...

Zaprowadziłem ja do jadalni. Po drodze chciałem ukraść całusa, ale mnie odepchneła bez ceremonji:

— No, też mi fraier!..

Otworzyłem kredens, wyjałem, co miałem, wiec zimna cielecine, pasztet zajeczy, ciasto, likier... Jadła z wilczym apetytem, popijając czesto mocnym likierem.

— Niczego sobie truneczek...

Likier ja rozmarzył. Zaczeła się śmiać bez przyczyny, zamgliły się jej oczy... Skorzystałem z tego by złożyć na jej karczku pocałunek. Chciałem potem wziąć jej wargi, ale mi nadstawiła policzka. Byłem oczarowany na naiwności.

Wypiła jeszcze pare kieliszków, kiwneła pare razy głowa i... zasneła.

Wziąłem ja na rece i zaniosłem do swego własnego łóżka. Ułożyłem ja wygodnie, przykryłem kołdra i... pełen szacunku dla jej młodości, usiadłem obok na fotelu.

Nie mogłem zasnać, patrzałem w śpiaca i marzyłem: zatrzymam ja przy sobie, dam jej wszystko, co zechce, byle chciała tu zostać, wrócić na proste drogę... a potem... może zdołam wzbudzić coś w jej serdusz ku... i tak dalej, i tak dalej...

Upłyneło tak pare godzin. Nagle powietrzem szarpnał dzwonek u drzwi wejściowych. Kto to mógł być? Moja panna zerwała się naraz z łóżka.

— Psiakrew, co za głupia historja. To oni!

— Kto taki? —, spytałem.

— Po mnie — gliny...

— Czekaj — odezwałem się z nagła decyzja — ja ich zabawie na dole, a ty uciekaj przez ogród, tylem...

Zeszedłem do drzwi, otworzyłem.. Przywitało mnie dwóch rosłych cywilów.

— Policja. Szukamy niejakiego Karda Bulczaka, dezertera i bandyte, dwukrotnego morderce. Według naszych informacyi miał dziś sie właniać do pańskiej kasy. Niech sie pan uspokoi — wszystkośmy przewidzieli, dom i ogród sa obserwowane przez naszych ludzi.

— Kard Bulczak? Dezerter? Morderca?

— Tak, tak. Niebezpieczny oprzyszek, nieuchwytny, zwłaszcza, że korzystając ze swego wyglądu przebiera się zawsze za kobiete.

Osłupiałem. — Wiec to dziewcze, to w rzeczywistości...

Zgóry dobiegł nas huk wystrzału rewolwerowego. To Karol Bulczak, dezerter i morderca, widzac, że wszelkie wyjście jest dlań zamkniete, uprzedził ludzka sprawiedliwość...

Adam Ty-ski.

Najbogatsi władcy świata

Przed wojną najmajętniejszym monarchą był Wilhelm II, cesarz Niemiec

(miecz.) Dopiero teraz minister finansów republiki hiszpańskiej zajał sie „serdeczniej" skonfiskowanym majatkiem króla Alfonsa XIII, który jak wiadomo uciekł ze swej ojczyzny, w obawie utraty głowy.

W okresie, gdy Alfons XIII siedział mocno na tronie, mają tek prywatny króla oceniano na 20 miljonów dolarów. Krążyły nawet gadki, że poza tym majątkiem, król ma ukryte skarby w zagranicznych bankach.

Obecnie dzięki ministrowi republikańskiej Hiszpanji dowiedzieliśmy się, że prywatny majątek Alfonsa wynosi tylko 8 miljonów dolarów.

Z powyższej sumy rzad hiszpański zabrał 3 miljony dolarów, a co do reszty, nie ma zmartwienia, gdyż są to papiery wartościowe, obecnie nie mające żadnej wartości!

W związku z ujawnieniem wysokości majatku „biednego" króla, warto podać kilka informacyj o majątkach władców.

Najbogatszym jest bezsprzecznie indyjski maharadża z Hiderabaru. Dość powiedzieć, że maharadża ma pokłady złota, wartości 500 miljonów dolarów, a roczny jego dochód wynosi (stale!) 13 miljonów dolarów.

Drugim zkolei magnatem-władcą jest król Wielkiej Brytanji, Jerzy V. Coprawda, w związku ze spadkiem funta szterlinga, majatek jego zmalał, ale w każdym razie rok rocznie do kasy prywatnej króla wpływa suma — pół miljona funtów szterlingów.

Od roku 1931, król Jerzy, wskutek ogólnego kryzysu, zmniejszył swe wydatki o 50 tysiecy funtów szterlingów, ale jednocześnie znajduje pocieche w 62 tysiącach funtów szterlingów, otrzymywanych z majatków ziemskich.

Ze swych dochodów musi król Jerzy utrzymywać swą rodzine, służbe, urządza przyjecia, polowania. Dodać należy, że nastepca tronu, książe Walji, otrzymuje rocznie, tak zwane kieszonkowe 240.000 funtów szterlingów.

Król Szwecji, Gustaw V, jest znacznie biedniejszy. Otrzymuje on rocznie 150.000 dolarów i suma ta musi wystarczyć na wszystkie wydatki, związane z utrzymaniem domu, służby, i na przyjęcia i t. d. Podobno król wiąże ledwie „koniec z końcem".

Z innych królów, bułgarski dostaje roczną pensje 43.000 dolarów, a włoski zadawalnia się.. 946.000 dolarów!!

Przed wojną najbogatszym monarchą był „kajzer" Wilhelm II, władca Niemiec. Prywatny majątek Wilusia wynosił sto miljonów dolarów. Nic dziwnego, że Wilhelm był... najbogatszym obywatelem w Niemczech.

Bardzo bogatym był również król Bułgarji, Ferdynand, który po abdykacji w 1918 roku zabrał swój majątek, wynoszący 50 miljonów dolarów i umieścił w bankach zagranicznych.

Cześć bardzo niewielka, król zużył na wybudowanie przepięknej willi w Koburgu, gdzie prowadził spokojny żywot.

Jedynym królem, który może powiedzieć, że zna... biede, jest były król Grecji, Jerzy. Znajduje się on w kompletnem opuszczeniu i prawdopodobnie wyemigruje do Ameryki, by tam szukać szczęścia.

Nowy środek do walki z przestępcami

(m.) W gmachu prefektury policji paryskiej znajduje sie, urzadzone według najnowszych wymagań laboratorjum. Można tam za dnia i w nocy zastać najwybitniejszych kryminologów i chemików, którzy drogą żmudnych badań starają się znaleźć nowe środki, mające na celu wytepienie przestepców.

Oczywiście, że praca badaczy odbywa się w najgłebszej tajemnicy, ale mimo to do wiadomości publicznej przedostała sie wieść, iż w laboratorjum „narodził się" środek, który stanie sie postrachem przestepców.

Nowa, straszna broń przeciwko przestepcom — nie przedstawia się groźnie. Jest to proszek, drobny, sypki, przypominający każdy inny proszek, ale obdarzony niezwykłemi właściwościami.

Zwie się: „Biocatina". Proszek pokazał już swe... pazurki w następującej sprawie:

W pewnej francuskiej fabryce amunicji ujawniono robotę szpiegowska. Trudno było ustalić kim jest szpieg, ale wszelkie luźne podejrzenia kierowały się przeciwko prywatnemu sekretarzowi dyrektora fabryki. Wiadomem było, że szpieg - sekretarz otwiera listy, dokonywuje fotografij, poczem koperte zakleja i jest w... porządku. Z pomoca przyszła „biocatina".

Proszkiem tym obsypano jedna z kopert. Sekretarz, jak zwykle, koperte otworzył, ale dopiero później przekonał sie, że wpadł.

Mimo dokładnego wymycia rak i oczyszczenia garnituru, pozostały zielone ślady, które zdradziły szpiega. Łotr gesto tłumaczył się, ale „biocatina" przemawiała zbyt wyraźnie.

Szpiega aresztowano i oddano pod sad. Grozi mu kara śmierci.

20-letnia kobieta, która wierzy, że jest dziewczynką

(m.) Lekarze amerykańscy głowia sie obecnie nad rozwiązaniem niezwykle ciekawego zjawiska. Oto niejaka Mabel Ruth, 20-letnia niewiasta, swego czasu uległa wypadkowi automobilowemu i odtad miewa dziwne ataki.

Lekarze nazwali je atakami epileptycznemi. Polegają one na tem, że bezpośrednio po ataku, po odzyskaniu przytomności, Mabel przeobraża się w mała, nierozgarnieta dziewczynke.

Mówi jezykiem dziecka, bawi sie, jak 4-letnie dziecko, a gdy ja wołaja, niezawsze odwraca się. Gdy jej daja do rak papiero sa, nie wie, co z tym fantem robić, mimo, iż w naturalnych warunkach pali po 40 papierosów dziennie.

Chora zainteresowali sie lekarze. Wobec tego, że początko wa kuracja nie dawała żadnych wyników, lekarze postanowili zbadać przeszłość młodej kobiety.

I cóż się okazało? Jako kilku tygodniowe dziecie, Mabel została podrzucona przez rodziców. Przyjęto ja do zakładu dla podrzutków, gdzie przebywała przez trzy miesiace. W tym czasie zjawiło sie małżeństwo, które Mabel zaadoptowało.

Doszedłszy do lat 5-ciu, Mabel przekonała się, że jedynie „ojciec" ja kocha, a „matka" stale ja gnebi. Gdy dziewczynka miała lat 12 „matka" już nie panowała nad soba. Przy każdej okazji tłukła dziewczynke czem popadło.

Biła ja po głowie, po piersiach, nieraz z taką siła, że Mabel traciła przytomność. Dziewczynka stała sie niezwykle nerwowa, miewała niebezpieczne ataki. Odtad unikała ludzi. Była skryta i milczaca.

Mijały lata, a gdy Mabel miała lat 19 na drodze jej życia stanał młodzieniec. Choć go nie kochała, poślubiła go, byle tylko wydostać się z domu. Małżeństwo nie było szczęśliwe.

Mąż okazał się zły, wulgarny. Mabel cierpiała i po jakimś czasie ataki zaczeły sie powtarzać. Szczególnie po wypadku automobilowym, ataki przybrały na sile.

Lekarze, po ujawnieniu tych danych, na własna reke wszczeli poszukiwania za rodzicami Mabel. Wierzą, że gdy Mabel znajdzie sie pod opieka rodziców, wróci do normalnego stanu.

Radjo przenika do Indjan

W kwietniu b. roku na szczycie Alto la Paz w południowo-amerykańskim Stanie Boliwja powstała nowa rozgłośnia, która nadaje audycje w jezyku hiszpańskim i w 2-ch indjańskich na rzeczach. Rozgłośnia ta wznosi swoje anteny na wysokości 4 tysiące metrów, jest zatem najwyższej położona stacja radiowa całego świata.

Tym, którzy w latach młodzieńczych na schyłku ubiegłego stulecia — czytali z zapamie taniem lub słuchali z zapartym oddechem opowiadań Cooper'a lub May'a o „Niedźwiedziej łapie", blokhauzach, pościgach i fortelach Mohikanów, ich krwawych rozprawach z „Blademi Twarzami", trudno jakoś się pogodzić z wizja czerwonoskórych, otaczających głośnik, lub siedzących dokoła ogniska ze słuchawkami na uszach. A jednak ta wizja jest rzeczywistością! Czasy się zmieniają, a nie powstrzymany pochód cywilizacji zmiata dawno przeżyte formy życiowe i ich odzwierciadlenia w literaturze.

Oryginalne samobójstwo

(m.) W Cincinnati (Ameryka) został skazany na więzienie niejaki Edward Miller, który zamordował swa żone i teściowa. I oto Miller, nie mogac widocznie ścierpieć pobytu w więzieniu, postanowił targnać sie na życie. W tym celu wyłamał so bie wszystkie zeby, poczem za pchał sobie krtań. Po paru minu tach udusił sie.

Hydroplan - olbrzym

(m.) Jak donosza z Ameryki, tamtejszym inżynierom udało się skonstruować olbrzymi hydroplan dla stałej komunikacji pasażerskiej przez Ocean. Hydroplan będzie mógł pomieścić 1.500 pasażerów, którzy w ciagu jednego dnia (!) zostaną przewiezieni ze Stanów Zjednoczonych do Europy. Hydroplan bedzie miał długość 100 metr. skrzydła są długości 183 m [illegible]

Nowe pomysły wynalazców

(m.) Dwóch lekarzy wiedeńskich, zazdroszcząc sławy swym amerykańskim kolegom, drogą żmudnych badań spreparowali sensacyjny eliksir. Zdaniem wynalazców ktokolwiek zażyje ich eliksir, stanie się olbrzymem. Dokonano już nawet prób. Mianowicie zastrzyknięto eliksir kilku kurom. Rezultat był zadziwiający: po dwóch dniach kury urosły, przytyły i stały się ogromne. Obecnie lekarze mają zamiar zastrzyknąć eliksir niedorośnietym dzieciom.

Lipiec
13
CZWARTEK
św. Małgorzaty

Wsch. sł. g. 3.23 — Zach. sł. g. 19.58

Co mówią gwiazdy?

Naogół pogodnie i pomyślnie w każdej dziedzinie. Nie prowadź dyskusji ani nie zalecaj się do rudych.

Małżeństwo dziś zawarte zapewnia spokój w pożyciu.

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Motocyklowy bieg na przełaj

Ojczyzna imprez motocyklowych Anglja obfituje w szereg nieznanych u nas zawodów z których najcharakterystyczniejszą i bodaj najtrudniejszą jest jazda na przełaj. Oddział motocyklowy Związku Strzeleckiego w Krakowie urządza w dniu 22 bm. o godz. 10-tej motocyklowy bieg na przełaj, pomyślany nie jako próba szybkości, lecz jako próba sprawności zarówno maszyny jakoteż kierowcy. W tym celu wybrano niezwykle trudną i ciężką trasę w okolicach Kopca Kościuszki i Przegorzał. Surowy regulamin tej jazdy w terenie górskim przewiduje szereg punktów karnych, za podpieranie się jedną lub obiema nogami, wywrócenie, zgaszenie motoru i t. d. Zawody te budzą olbrzymie zainteresowanie, gdyż odbywają się poraz pierwszy w Krakowie, dostępne są tylko dla członków Z. S. Zwycięscy i uczestnicy otrzymują szereg pięknych i cennych nagród. Zgłoszenia przyjmuje Oddz. Motocyklowy Z. S., ul. Wolska 20 do dnia 20 bm.

Kary w grach sportowych

1) W. G. i D. Krakowskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych na ostatuim posiedzeniu ukarał następujących graczy:

Płatka z AZS, Sadowskiego z Garbarni, Dutkiewicza z Cracovii 1-miesięczną dyskwalifikacją, Niedopytalskiego Stefana z Modrzejówki dożywotnią dyskwalifikacją za czynne znieważenie sędziego, Horawę z Viktorji 3-miesięczną dyskwalifikacją, Feliksika z Sokoła Jaworzno i Musyla z Cracovii 2-tygodniową dyskwalifikacją.

2) Ukarane kluby: Sokół Jaworzno i Wiktorję Jaworzno po 10 zł. grzywny za uiestawienie się do zawodów.

3) K. O. Z. G. S. skreślił p. Rympla z Jntrzenki jako członka Zarządu K. O. Z. G. S. za stałą nieobecność na posiedzeniach Zarządu.

Terminarz międzyokręgowych zawodów o wejście do Ligi P. Z. P. N.

I. runda

23 lipca b. r.

Poznań—Łódź, Pomorze—Warszawa, Śląsk—Kraków, Lublin—Wołyń, Wilno—Polesie.

30 lipca

Warszawa—Poznań, Łódź—Pomorze, Kielce—Śląsk, Lwów—Wołyń, Wilno—Białystok.

6 sierpnia

Poznań—Pomorze, Łódź—Warszawa, Kraków—Kielce, Lwów—Lublin, Polesie—Białystok.

13 sierpnia

Warszawa—Pomorze, Łódź—Poznań, Kraków—Śląsk, Wołyń—Lwów, Polesie—Wilno.

20 sierpnia

Poznań—Warszawa Pomorze—Łódź, Śląsk—Kielce, Wołyń—Lublin, Białystok—Wilno.

27 sierpnia

Pomorze—Poznań, Warszawa—Łódź, Kielce—Kraków, Lublin—Lwów, Białystok—Polesie.

Okręg Krakowski reprezentować będzie K. K. S. Olsza.

Okręgi wymienione na pierwszym miejscu są gospodarzami.

Tabelka kl. A.

Po ostatnich rozgrywkach tabelka o mistrzostwo kl. A. przedstawia się następująco:

Kluby	gier	pkt.	bramki
Olsza	16	21	22:12
Grzegórzecki	15	18	32:22
Makkabi	15	18	20:17
Wawel	15	18	27:23
Zwierzyniecki	15	16	24:19
Korona	15	15	28:22
Legja	15	14	26:28
Unia	15	14	32:29
Fablok	15	2	3:40

Pierwsze miejsce zdobyła K. K. S. Olsza, a tem samem i tytuł mistrza okręgu. O drugie miejsce walczyć będą w najbliższą niedzielę Grzegórzecki Wawel i Makkabi. Fablok spadł definitywnie do kl. B. Drugi kandydat do spadku jest Unia, Legia a nawet Korona i Zwierzyniecki. Najbliższa niedziela przyniesie nam rozstrzygnięcie.

Niemiła przygoda rolnika w Krakowie

Skalny Kazimierz rolnik zam. w Rybnej Nr. 224, gdy przechodził ulicą Syrokomli przystąpiło do niego dwóch nieznanych mu osobników z propozycją zakupienia pierścionka, rzekomo złotego. W rezultacie okazało się, że pierścionek był zrobiony z metalu bezwartościowego. Skalny za pierścionek ów zapłacił 200 zł. Dochodzenie prowadzi II. Komisarjat P. P.

Samobójstwo 80-letn. starca

Z nieustalonych przyczyn popełnił samobójstwo 80-letni mieszkaniec kol. Dmitrówka, Goleniewicz Franciszek, wystrzałem z rewolweru.

Kamienicznik grozi zabójstwem lokatorowi

Lokator domu przy ul. Dębowej 27 w Częstochowie Stanisław Bereziński zawiadomił policję, że właściciel domu Franciszek Polak, grozi mu zabójstwem.

Bereziński pieniądze za komorne wypłaca bezpośrednio komornikowi, gdyż na wszelkie wpływy Polaka położony został areszt.

Polak chcąc sterroryzować Berezińskiego aby jemu dawał pieniądze wysyłał mu ciągle listy z pogróżkami. Sprawą tą zainteresowała się policja.

Oblała byłego narzeczonego kwasem solnym

Na Rynku Bałuckim w Łodzi Zofja Hajduk oblała kwasem solnym swego b. narzeczonego Adama Koszyńskiego.

Koszyński miał się z Hajdukówną ożenić, ale przed kilkoma miesiącami porzucił ją. Hajduk zatrzymano, a Koszyńskiego odwieziono do szpitala.

Krwawe porachunki sąsiedzkie

Wieś Pogorzała bardzo często bywa widownią krwawych bójek wszczynanych przez jej awanturniczych mieszkańców. Dnia 7 lipca około godziny 14 między Janem Stępniem a Michałem Bilskim powstała początkowo kłótnia a później bójka. Oszołomiony gniewem Bilski chwycił za ciężką ciesielską siekierę i rąbnął nią z całej siły swego przeciwnika w głowę, którą rozciął do mózgu. Rannego w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala powiatowego w Końskich.

Wyposażonego zaś w zbójeckie zapędy Bilskiego aresztowano i oddano do dyspozycji władz sądowo-śledczych w Skarzysku-Kamiennym.

Straszna śmierć 17-letniej dziewczyny pod kołami motocyklu

W dniu wczorajszym na szosie Brzozowice—Szarlej najechał rowerem Osyszek H. na 17-letnią Michalikównę H. z Brzozowic, tak nieszczęśliwie, że ta upadając uderzyła głową o kamień, doznając pęknięcia czaszki. Przewieziona do szpitala wkrótce zmarła. Osyszka aresztowano.

Protest

Jak się dowiadujemy, K. S. Grzegórzecki wniósł odwołanie od uchwały W. G. i D. na Zarząd K. Z. O. P. N. od ostatnich zawodów Makkabi—Grzegórzecki. Protest ten naszem zdaniem ma słabą szanse uwzględnienia.

Jutro dalsze tabelki mistrzostw.

Murarz przebity nożem w Podgórzu

Raczyński Stefan, lat 43, z zawodu murarz, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 53, w czasie gdy siedział przed bramą swego domu, nieznany osobnik przebił go nożem w lewą łopatkę, poczem zbiegł. Raczyński o własnych siłach udał się do Pogotowia ratunkowego, gdzie mu ranę opatrzono. Za sprawcą przebicia nożem V. Komisarjat P. P. wszczął poszukiwania.

Listonosz skazany na 2 lata więzienia za sprzeniewierzenie

Przed sądem okr. w Król. Hucie odbyła się rozprawa przeciwko Wiaterkowi Maksowi z Pawłowic, zatrudnionemu w charakterze pocztyljona na poczcie w Rudzie, a oskarżonemu o przywłaszczenie sobie 43 zł., które miał wypłacić za przekazem pocztowym. W celu ukrycia swego sprzeniewierzenia Wiaterek sfałszował podpis odbiorcy na przekazie. Po przeprowadzonej rozprawie sąd nie uwzględniając tłumaczenia się Wiaterka, że powodem sprzeniewierzenia było krytyczne położenie jego rodziny, skazał go na 2 lata więzienia.

Zderzenie tramwaju z dorożką w Krakowie

Wóz tramwajowy na linji Nr. 5 przy ul. Sławkowskiej najechał na wyjeżdżający powóz jednokonny z ul. św. Marka. Skutkiem zderzenia koń został potrącony i upadł pod przedni ochraniacz tramwaju, doznając okaleczenia tylnych kończyn i głowy, ponadto dyszel powozu został złamany. Wypadku z ludźmi nie było, szkody narazie nieustalono.

Jak ustalono winę zderzenia ponosi woźnica powozu, który nie zważając na wzmożony w tym punkcie ruch, jechał kłusem z bocznej ul. na główną.

Artysta malarz zamordował porucznika

Wczoraj rozpoczęła się we Lwowie sensacyjna rozprawa przeciwko artyście malarzowi Jednorogowi, oskarżonego o zamordowanie por. Smolińskiego.

Jednoróg był przyjacielem por. Smolińskiego i często spotykali się. Krytycznego dnia Jednoróg spotkał się z por. Smolińskim w restauracji „Atlas".

Jednoróg i por. Smoliński po długiej rozmowie przy kieliszku postanowili popełnić wspólne samobójstwo.

Przyjaciele udali się na dworzec kolejowy. Po wykupieniu biletów, wsiedli do pociągu idącego w kierunku Zimnej Wody. Jednoróg i por. Smoliński zajęli miejsca w jednym z przedziałów drugiej klasy.

Gdy pociąg ruszył, Jednoróg, rzekomo na prośbę por. Smolińskiego, wydobył rewolwory i dwoma strzałami pozbawił go życia. Jednoróg sam nie popełnił samobójstwa, gdyż jak twierdzi — z powodu zacięcia się rewolweru.

Podczas rozprawy Jednoróg, składając zeznania, rozpłakał się. Sąd skazał Jednoroga na 2 lata więzienia z zaliczeniem 3-miesięcznego aresztu.

Szaleniec zmasakrował 24 osoby

Jak donoszą z Sumatry, w pobliżu Halemang pewien ogarnięty szałem człowiek, (amok) zamordował na weselu 12-tu gości a 12-tu innych ciężko poranił. On sam w czasie obrony napadniętych został śmiertelnie ranny.

Tragiczna śmierć robotnika w nurtach Wisły w Krakowie

Edward Chlebicki, lat 18, czeladnik kamieniarski, zam. przy Al. 29 Listopada 27, kąpiąc się w Wiśle za kolektorem w Dąbiu, w miejscu niedozwolonem wraz z 5-ma kolegami, utonął. Utonięcie Chlebickiego zauważone zostało przez kolegów dopiero, gdy ten dłuższy czas nie zgłaszał się po ubranie zostawione na brzegu Wisły. Poszukiwania natychmiastowe zwłok przez okolicznych rybaków były bezskuteczne.

Aresztowanie kolportera fałszywych monet

Policja warszawska aresztowała 21-letniego Jana Pawlaka z Zakroczymia, który usiłował kolportować fałszywe monety. Aresztowany przyznał się, że kolporterkę uprawiał wespół z 26-letnim Władysławem Lisem z Zakroczyn oraz 26-letnim Czesławem Łukasikiem. Wszyscy siedzą.

Żona udusiła męża

Ohydny wypadek mężobójstwa miał miejsce w Modlinie. W domu wojskowym mieszkał por. Stefan Polaczek z centrum wyszkolenia saperów ze żoną Natalją. Między małżonkami dochodziło często do gwałtownych sprzeczek. Onegdaj sąsiedzi słyszeli głośną kłótnię, po której por. Polaczek położył się spać. Rano oficer nie zjawił się do służby, wobec czego wysłano szeregowca, by dowiedział się o przyczynie nieobecności.

Żołnierz znalazł porucznika w łóżku bez życia. Stwierdzono zgon wskutek uduszenia. Na szyji zmarłego znaleziono zaciśnięty sznur. W kilka godzin później żandamerja zaaresztowała Natalję Polaczkową, która przyznała się do zbrodni i oświadczyła, że udusiła męża podczas snu.

Świętokradztwo

Wczoraj zgłosił się na posterunku P. P. Gwoździec Jurko Strażnik, syn Fedora z Gwoździca starego, że w nocy na 8 b. m. nieznany sprawca przez otwarcie drzwi wytrychem dostał się do wnętrza cerkwi w Gwoździcu starym, skąd skradł ze skarbonki cerkiewnej kwotę około 26 zł., poczem zbiegł, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów.

84-letni starzec oskarżony o uwiedzenie młodej kobiety

Sędziwy, bo 84-letni starzec, Horacy J. Brookes może sobie pogratulować temperamentu i powodzenia. Pozostaje on pod zarzutem, że potrafił uwieść młodziutką żonę nowojorskiego artysty malarza F. L. Thompsona i za to włóczy go po sądach zazdrosny mąż żądając pół miljona dolarów odszkodowania.

Sprawa ciągnie się już od czterech lat i wcale nie widać jej końca, początkowo Thomson procesował się z żoną, a gdy to nie odniosło skutku, oskarżył bogatego staruszka „o kradzież afektu", zmuszając do zapłacenia grubego odszkodowania za swawolność, nie licującą z jego podeszłym wiekiem.

REPERTUAR KIN.

Adria: „Nowa Palestyna"
Apollo: „Wesoły karawaniarz"
Atlantic: „Błękitny Dunaj"
Bagatela: „Dixjana"
Promień: „Kawiarenka"
Słońce: „Wołga, Wołga"
Sztuka „Ten, który ukradł serce"
Świt: „Szatański plan"
Uciecha: „Nocne Sądy"
Wanda: „Maski Dra Fu Manchu"

RADIO

Czwartek 12 lipca 1933 r.

Kraków. G. 11.50 Odczytanie programu stacji na dzień bieżący, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał, 12.05 Płyty gramofon., 12.25 Transm. z Warsz. przegląd prasy, kom. meteorol., 12.35 płyty gram., 12.55 Transm. z Warsz. dziennik pop. 15.00 płyty gram., kom. gosp., 15.50 kronika harcerska, 16.00 Słuchowisko dla dzieci pt. „Matka", 16.30 Transm. konc z Ciechocinka, 17.00 Transm. z Warsz., 18.15 Odczyt 18.35 Transm. konc. kameralnego, 19.20 Rozmaitości, komunikaty, 19.35 Odczyt. t. progr. stacji na dzień następny, 20.00 Koncert, 22.25 wiadomości sport., 22.35 Transm, kom. meteor., 22.40 Muz. lekka, 23.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Szczepańska 1 pod „Złotym Tygrysem Kościuszki 18 pod „Aniołem Stróżem" Długa 66 pod „Temidą" Mikołajska 4 pod „Barankiem" Starowiślna Niebieska.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Plac Zgody 18 pod „Orłem".

Wypadek przy ul. Starowiślnej w Krakowie

Wczoraj wezwano straż pożarną na ul. Starowiślną 18 w Krakowie, gdzie na III. piętrze w mieszkaniu Stattera w czasie przygotowywania zaprawy do podłóg na kuchence gazowej, zaprawa się zapaliła, a od niej zajął się stół. Przy tej okazji doznała poparzeń drugiego stopnia na prawej ręce i lewej dłoni służąca Aniela Bochenkówna.

Straż pożarna ogień ugasiła, a poparzoną służącą odwiozła na pogotowie ratunkowe. Z kolei pogotowie po udzieleniu pomocy przewiozło Bochenkównę z powrotem do domu.

Utonięcie policjanta podczas kąpieli na dzikiej plaży

Korzystając z pięknej pogody 40-letni Aleksander Borowiecki posterunkowy III-go komisarjatu w Warszawie, udał się wraz z żoną i siostrzenicą do kąpieli na Wisłą.

Borowiecki udał się wraz z kobietami na t. zw. dziką plażę. W pewnym momencie kobiety natrafiły na głębię i zaczęły tonąć. Borowiecki rzucił się na ratunek i wkrótce obie wyratował sam jednak utonął.

Aresztowanie dyr. banku za nadużycia na kwotę 500.000 złotych

Do władz śledczych w Warszawie zaczęły napływać skargi na poważne nadużycia, jakie dzieją się w Banku przemysłowym w Pułtusku. Sędzia śledczy p. Stanisław Jagusz wdrożył energiczne dochodzenie, którego rezultatem było aresztowanie dyrektora banku Hieronima Głowińskiego, b. prezesa banku Stanisława Wolskiego, członka zarządu Józefa Mikołajskiego, pisarza hipotecznego Antoniego Sikorskiego, wieloletniego prezesa rady nadzorczej i kasjera Wład. Gogolewskiego.

Pobieżne śledztwo ustaliło, że nadużycia sięgają 500.000 zł. Polegały one na udzielaniu wbrew statutowi pożyczek osobom niewypłacalnym.

Nagłe zasłabnięcie

Wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Sienną do Piotra Rejdycha, który przechodząc chodnikiem upadł. Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy, orzekając, że Rejdych zasłabł z powodu wycieńczenia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.